Cena egz. 10 gr.
Rok VI Tarnów, dnia 26 czerwca 1938 r. Nr 26

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



BOŻE BŁOGOSŁAW

ojcom naszym

Setki wsi i miast polskiej ziemi są świadkami wielkiej uroczystości. Do świątyń Bożych wchodzą zwarte szeregi mężczyzn, a na ich obliczach maluje się skupienie i cicha radość. Gromadzą się przed wielkim ołtarzem, aby Sercu Bożemu złożyć najwyższy hołd, ofiarować trud przeszły i zapały na przyszłość.

Nie wstydzą się swej wiary. Otrzymali zaszczytne pasowanie na rycerzy Chrystusa. Są członkami Katolickiego Stowarzyszenia Mężów i ślubowanie złożyli. Niecały jeszcze rok upłynął, jak słowa ślubowania głośnym echem odbiły się po całej Polsce. Wypowiedziały je u stóp Jasnogórskiej Pani tysiące ust — we własnym imieniu i w imieniu tych, co przyjechać nie mogli.

Ślubowali wielkie rzeczy:
że w duszach swych ugruntują Chrystusa,
że Mu się oddadzą całkowicie na służbę,
że Go wyznawać będą wszędzie i zawsze,
że się nigdy nie będą swej wiary wstydzić,
że pracować będą dla dobra bliźnich, budzić z drzemki ospałych, umacniać lękliwych, wspierać słabych w służbie dla Chrystusa.

Przyszli do kościoła, aby w szczególny sposób uczcić swego Patrona, Wodza Najwyższego. I przyszli — jak przystoi na rycerzy Chrystusowych — w dobrze uszykowanych i karnych szeregach.

Wyjdzie do nich kapłan i w imieniu Boga przemówi. W czasie Mszy św., w której Chrystus w tajemniczy i przedziwny sposób ofiarę swoją odnawia, zadźwięczy dzwonek na znak, że mają się zbliżyć do Stołu Pańskiego. Chrystus przed nimi swe Boże Serce otworzy i pokarmem najdroższym na apostolską drogę pokrzepi.

Usta mężczyzn będą szeptały modlitwy:

Oto my, członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, chcemy żyć całkiem Twoim życiem...

Panuj nad naszymi umysłami przez prostotę i gorliwość w wyznawaniu naszej wiary świętej, króluj nad naszymi sercami przez miłość bezgraniczną, jaką goreją ku Tobie, a której płomienie podtrzymywać będziemy przez częste przyjmowanie Twej Boskiej Eucharystii, rozpal w sercach naszych gorące pragnienie zdobywania dusz ludzkich dla Ciebie i szerzenia Twoich zasad w naszych rodzinach, życiu zawodowym i publicznym.

Racz, o Boskie Serce, przewodniczyć naszym zebraniom, błogosławić naszym wysiłkom apostolskim, przedsięwzięciom duchownym i doczesnym, oddalać niebezpieczeństwa grożące Kościołowi Twemu i pracy katolickiej, uświęcać nasze radości, osładzać troski i cierpienia.

I pójdą wzniecać ofenzywę katolicką... A jej celem nie jest władza polityczna, nie pierwsze miejsca przy sutych stołach

świata — ale to, by cała Ojczyzna poznała i uznała, że zbawienie jej i całej ludzkości pochodzi z Betlejem i Golgoty.

A Chrystus zda się jedną ręką wskazywać na Serce swe, a drugą wyciąga, by błogosławić tych, co się Jemu w służbę oddali jako żołnierze Akcji Katolickiej. W.

Niech będzie chwalony Jezus Chrystus w wioskach, letniskach i miejscach kuracyjnych

Chrystus kochał wieś, ciche gromady, małe miasteczka... Synów wsi — rybaków powołał na pierwszych apostołów. Królestwo Boże zakorzeniło się najtrwalej w duszach prostych a gorących.

Chrystus kocha wieś... A my?...

Wśród wianka strzech i lip strzela z wieżycy kościoła krzyż.

Czy jednak wszędzie w duchu i prawdzie jest Chrystus najwyższym Panem gromad i gmin, rodzin i warsztatów, szkół i domów gminnych? Czy zawsze wiara ojców jest głównym motorem wszystkich czynności i zagadnień? A może katolicyzm niejednej wsi przeżera fałszywy postęp, pogańska oświata i obyczaje, przywleczone przez obcych...

Setki mężczyzn, pań i dzieci wyjadą w lecie na wieś, do uzdrowisk... Na wypoczynek i świeże powietrze. Niektórzy będą stronić od kościoła i swoją obojętnością zarażać. Katolicka wieś może tu spełnić swoją cichą a owocną misję: obojętnych we wierze ludzi wielkich miast natchnąć prawdziwą, świeżą, chrześcijańską atmosferą. Nie potrzeba do tego mów, uwag i moralizowania. Wystarczy żywy przykład katolickiej wsi. Goście muszą widzieć i czuć, że wasz dom Boży jest najświętszym domem owej wsi, parafii. W niedzielę winna cała miejscowość być w kościele: przede wszystkim mężczyźni i młodzież męska.

Goście z miasta muszą naocznie doświadczyć, że w szeregach wiejskich wiara nie jest tylko sentymentalnym przyzwyczajeniem, ale najgłębszym przeświadczeniem.

Przyjmijmy wszystkich gości z staropolską grzecznością i serdecznością, a wszędzie niech się przejawia duch Chrystusowy.

Przywożą czasem goście na wieś lub do uzdrowisk niemoralność, złe pisma i książki... Szerzą nieraz zgorszenie wśród młodzieży, a nawet są tacy, którzy ją hańbią, odbierają jej zdrowie moralne i fizyczne.

Zdrowy lud winien w takich wypadkach stanąć ramię przy ramieniu w obronie czystości obyczajów i zasad. Nie można pozwolić, aby za parę marnych złotych zatruwano wsi i letniska.

Mężczyźni-katolicy, którzy z miasta na wieś wyjeżdżacie — chwalcie tam Chrystusa: w kościele, przy Komunii św., w obejściu z ludźmi. Lud winien w wakacje doświadczyć, że w mieście są katolicy praktykujący, że mieszczanin, inteligent — to już nie to samo, co wolnomyślny, niepraktykujący. Im kto więcej wykształcony, im większe piastuje godności, tym głębszą ma okazywać wiarę i żywszą religijność.

Znam takie wypadki, gdzie mieszkańcy wsi tak się głęboko i serdecznie zżyli z przebywającym na wakacjach państwem, że przez kilka dni po ich odjeździe ogólna żałoba panowała w domu, sąsiedztwie i okolicy.

— O, bo to państwo jak aniołowie... i Boga się nie wstydzą i prostym nie gardzą! Niech im Bóg da niebo za to, że do kościoła chodzili, czy deszcz czy pogoda, że nawet pan przystępował do Komunii św. To skuteczniej podziałało na młodzież, niż misje...

Nie myślmy, że się na wsi patrzy na letnika, jako na dobry zarobek, tylko się wzdycha za groszem, którego bardzo brakuje.

Wielu, bardzo wielu ten rok nazywa szczęśliwym, w którym gościło się letnika praktykującego, moralnego, grzecznego i sprawiedliwego.

Kto te przymioty w duszy i czynach nosi — zasługuje na miano apostoła świeckiego. R.

Prasa katolicka jest dziedziną najwyższej wagi. Nadejdą czasy, w których ona będzie jedynie społeczeństwom prawdy wykładać.

Leon XIII.

Z życia mężczyzn

Tomasz Morus, kanclerz Anglii, mimo rozlicznych zajęć, znalazł codziennie chwilę na wysłuchanie Mszy św. Pewnego dnia przyszedł za nim do kościoła poseł, by załatwił jakąś pilną sprawę. Kanclerz mu odpowiedział: „Najpierw Bóg, a potem doczesne rzeczy"!

Prawdziwie męskie słowo!

●

Na tle wolnomyślnej Francji zarysowują się coraz wydatniej wspaniałe postaci świeckich apostołów wśród inteligencji. Zorganizowani inżynierowie-katolicy urządzają w każdym większym mieście odczyty i referaty na tematy katolickie. Członkowie ich Kół zbierają się dwa razy w miesiącu na czytanie Pisma św. i omawianie spraw religijnych. Największe owoce wydaje ich dzieło katecheckie. Tworzy 140 grup, w których bierze także udział 800 studentów uniw. W każdą niedzielę wychodzą inżynierowie-katechiści grupami po 3—5 mężczyzn na przedmieścia Paryża i w okolicę, uczą dzieci katechizmu, urządzają dziecięce zabawy, gromadzą je w małych kaplicach na nabożeństwo i t. d.

●

W pewnej miejscowości odbywało się w niedzielę przed południem wielkie zebranie. Wszyscy uczestnicy wyrażali zdziwienie, bo najwięcej oddany przedstawiciel z jednej miejscowości nie zjawił się na sali.

Zebranie trwało już przeszło godzinę, gdy on wszedł i pozdrowił uczestników skinięciem głowy.

— Czemu tak późno... my tu już dawno obradujemy... — zapytał go najbliżej siedzący.

— Byłem na Mszy św.... niedziela...

— Gdy taka jak dziś przeszkoda, to się nie idzie. Przez to kościół nie upadnie...

— Ale ja upadnę... Przy śmierci to mi całe zebranie nic nie pomoże, ino Bóg...

●

Pierwszym seminarium duchownym jest rodzina prawdziwie katolicka i moralna.

Pierwszymi katechetami i duchowymi przewodnikami to ojciec i matka.

Opustoszałyby seminaria duchowne i klasztory, zamilkłyby śpiewy przy ołtarzach, konfesjonały pokryłyby się pyłem, gdyby ojcowie i matki nie wnosili życia wiary w swoje ogniska domowe.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na 3 niedzielę po Zielonych Świątkach

Onego czasu: przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i doktorowie szemrali, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Czy, który z was, mając sto owiec, jeśli jedną z nich straci, nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a nie idzie za tą, która zginęła, aż ją odnajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie ją na ramiona swe z radością, a wróciwszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, że znalazłem owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że tak będzie w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo czy niewiasta, która ma dziesięć drachm, jeśli drachmę jedną straci, nie zapala świecy i nie wymiata domu i nie szuka z pilnością, aż ją odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą byłam straciła. Tak, mówię wam, radość będzie przed Aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym. (Łuk. 15, 1—10).

Dziwna organizacja

W naszych czasach dużo się mówi o związkach i organizacjach. Łączą się robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy, urzednicy i t. d. Każdy bowiem myślący człowiek rozumie, że w walce o byt jednostka jest zerem, jednostka nie da sobie rady i celów zamierzonych nie osiągnie, a jeśli potrafi osiągnąć, to tylko wyjątkowo i z wielkim trudem. Wielkie cele osiąga się najlepiej i najszybciej, gdy wielu stanie razem obok siebie i wzajemnie się wspomagają.

A teraz powiedz, czy jest kto inny na ziemi, ktoby miał ważniejszy i trudniejszy cel do osiągnięcia, jak chrześcijanin. Chcemy przecież nieba, pragniemy szczęścia zupełnego i wiecznego. Jeśli więc trzeba się organizować, by prędzej zdobyć większy zarobek, przeprowadzić jakiś plan — to tym więcej trzeba się zorganizować, by osiągnąć cel tak wielki, jakim jest zbawienie wieczne! Dzięki Bogu jesteśmy zorganizowani w jeden wielki, potężny związek. Związek ten obejmuje chrześcijan na ziemi, dusze w czyścu i świętych w niebie. Wszyscy członkowie tego związku mogą się porozumiewać, wzajemnie sobie pomagać. Nazywa się ten związek „Świętych obcowanie".

W tym wielkim związku obowiązuje takie prawo: wszyscy muszą sobie pomagać i nawzajem o siebie się troszczyć; wszystko należy do wszystkich; co jeden zdobędzie — ma się tym z drugim podzielić. Panuje więc w tym związku komunizm, ale święty, oparty na miłości Boga i bliźniego. W praktyce wygląda to w ten sposób: gdy tysiące kapłanów odprawiają każdego rana na całej kuli ziemskiej Mszę św. — to owoce tych Mszy św. wszystkim ludziom przypadają w udziale. Wszyscy z tych Mszy św. korzystamy. Gdy miliony rąk ludzkich wznoszą się ku niebu i usta mówią: Ojcze nasz, który jesteś w niebie... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... odpuść nam nasze winy... i zbaw nas od złego — to ta modlitwa wszystkim wychodzi na pożytek. Indianin amerykański i murzyn afrykański, gdy pobożnie odmawia „Ojcze nasz", modli się i za ciebie. Nie tylko tak się jednak dzieje ze Mszą św. i z modlitwą. Korzystamy wszyscy i z dobrych uczynków, jakich inni dokonują. Jesteśmy przecież wszyscy w tym dziwnym związku braćmi i siostrami. Co ma jeden — ma i drugi. Wszyscy dzielą się swoimi bogactwami i zasługami.

Teraz sobie pomyślisz: „A to świetnie! Mogę spokojnie ręce włożyć do kieszeni i spoczywać. Inni będą na mnie pracowali i wysłużą mi niebo". Otóż nie możesz tak myśleć, bo w tej dziwnej organizacji dla próżniaków nie ma miejsca. Kto sam nic się nie trudzi, kto nie robi nawet tego, co może, a oczekuje pomocy od innych — ten nic nie dostanie ze wspólnego dobra. Kto zaś ma dobrą wolę, kto chce pracować i chce spełnić, co do niego należy, kto usilnie o poprawę swej duszy zabiega, kto ściślej związany jest z Chrystusem — ten skorzysta w całej pełni z pomocy innych.

Co ciekawsze jeszcze, że śmierć nic nie szkodzi temu związkowi. I po śmierci można do niego należeć i dalej korzystać ze wzajemnej pomocy. My na ziemi możemy pomagać duszom w czyśćcu — one modlą się za nami. Możemy obcować ze świętymi w niebie i prosić ich o pomoc. Oni też pomocy nie odmawiają — owszem z radością pomagają. A dużo mogą, bo są już u Boga i Bóg przez ich przyczynę nawet cuda dla nas na ziemi czyni.

Czy nie dziwna i jedyna w swoim rodzaju organizacja?! Teraz zrozumiemy lepiej, jak wielkim to jest szczęściem, że należymy do Kościoła katolickiego. Będąc w Kościele katolickim, nie idziemy sami przez życie. Nawet za grobem możemy liczyć na pomoc naszych braci i sióstr.

Jakaż to więc pocieszająca ta prawda naszej wiary o „Świętych obcowaniu"!

P.

Kobiety katolickie w mieście bł. Kingi

W niedzielę dnia 19 czerwca b. r. odbył się w Starym Sączu **Zlot diecezjalny KSK., połączony z III. Zjazdem Delegowanych.** Uczestniczki, które przybyły kilkoma pociągami, wozami oraz piechotą, wypełniły cały rynek, na którym wznosił się imponujący ołtarz polowy z srebrnym krzyżem, pod którym malowała się postać bł. Kingi z liliami, jak to w swoim czasie ilustrowaliśmy w „N. S.".

Miasto udekorowano flagami i postawiono bramy na każdej z główniejszych ulic z napisem: Witaj Arcypasterzu!

O godz. 9.45 przybyli II. EE. Księża Biskupi z Tarnowa, p. starosta dr Łach, Dowódca Garnizonu z Nowego Sącza, p. burmistrz Ogorzały, ks. prał. Litwin, ks. prał. dr Piskorz, ks. prał. Pękala, O. Biros, opat Cystersów, p. Zofia Rzepecka z Poznania, p. dr Włodkowa z Krakowa, p. dr Śliwińska-Zarzecka z Warszawy, Duchowieństwo i inni goście.

Kazanie do uczestniczek wygłosił JE. Ks. Biskup Dr E. Komar. Podkreślił on potrójny cel Zlotu do tego grodu, a mianowicie: **uczczenie relikwij bł. Kingi, ożywienie i rozszerzenie kultu w KSK., a przez to przyspieszenie kanonizacji — rachunek sumienia z pracy w A. K. — i umocnienie się na duchu wśród różnych trudności.** Po kazaniu odprawił Ekscelencja sumę pontyfikalną w obecności JE. Ks. Biskupa Ordynariusza.

Obrady Zlotu, które się zaczęły zaraz po nabożeństwie, rozpoczęto pieśnią: „My chcemy Boga". Zagaiła p. Jordanowa, prezeska Stow., poczem zabrał głos JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski, **nadmieniając, że Zlot odbywa się pod protektoratem bł. Kingi. Dostojny Arcypasterz wyraził radość z rozwoju A. K. w diecezji i wskazał, że hasło: „Któż jak Bóg"! winno być dewizą wszystkich poczynań w KSK.** Następnie wspomniał o papieskich odznaczeniach ks. dyr. Pękali i p. Dmochowskiej, oraz wręczył jej krzyż.

Życzenia p. starosty dra Łacha było nacechowane głębokim katolicyzmem.

Zjazd wysłał adresy hołdownicze do Ojca św. na ręce JE. Księdza Nuncjusza i do P. Prezydenta R. P.

Praktyczny i piękny referat wygłosiła p. Zofia Rzepecka z Poznania.

JE. Ks. Biskup Biskup Sufragan wezwał jeszcze raz do apostolstwa, podziękował gościom i uczestniczkom za przybycie.

Odmówieniem „Anioł Pański" zakończono Zlot.

Potem odbyły się obrady III. Zjazdu Delegowanych, poszczególnych sekcyj i referatów, oraz sprawozdania. Referaty wygłosiły następujące Panie: Hr. M. Breza, hr. I. Breza (2), hr. M. D. Breza, M. Berska, J. Dziedzic, M. Dmochowska (2), Faronowa, W. Gackowa, H. Jabłonowska, F. Kalitowa, K. Kolarzowa, M. Michałowska, O. Muszyńska (2), M. Nowakowa, O. Rydlowa, Z. Rzepecka, dr. Śliwińska-Zarzecka (2), M. Starowiejska, D. Szpilowa, dr. Włodkowa, Z. Zabawina.

Referaty na różne aktualne tematy wygłosili także: ks. prał. dr Piskorz, ks. kan. Opoka, ks. kan. Wszołek, ks. kan. Dunajecki i ks. prof. dr W. Bochenek.

Uczestniczki wzięły udział **w nieszporach i uroczystej procesji z klasztoru na rynek.** Najświętszy Sakrament nieśli Najdostojniejsi Arcypasterze.

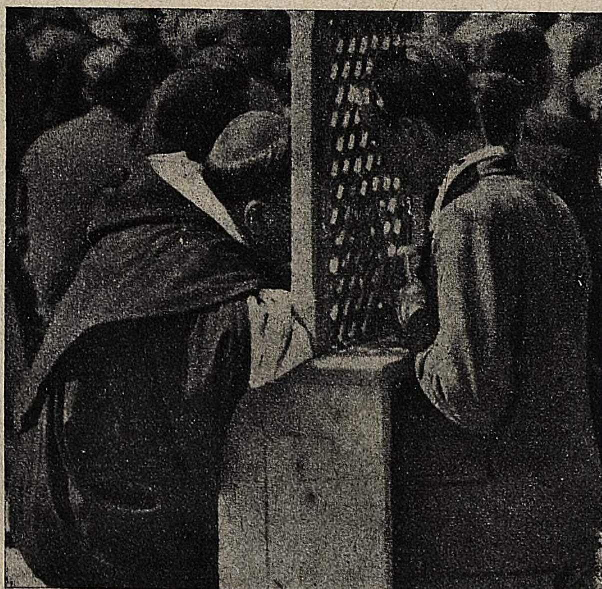
Wieczorem odbyła się na rynku **wieczornica ku czci bł. Kingi.** Obok referatu p. L. Markowskiej i p. W. Ciągłowej złożyły się występy: miejscowego chóru mieszanego pod dyrekcją p. prof. Czecha, orkiestry z Tarnowa, deklamacje, tańce krakowskie dzieci, oraz góralskie z Krościenka i Szczawnicy.

Przy końcu wystawiono piękny obrazek sceniczny (4 i 5 obraz z utworu P. Staśki p. t. „Tęcza dwóch krain").

Odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono ten pracowity i pamiętny dzień.

Zlot miał piękny przebieg i ładną pogodę. Liczba uczestniczek i gości — jak z KSK. komunikują — **sięgała 10 tysięcy.**

Zarządowi i Obywatelom miasta Starego Sącza należy się wielkie uznanie za gościnność i wszystkie wysiłki, aby ten dzień w mieście bł. Kingi wypadł wspaniale i przyczynił się do ożywienia Jej kultu, oraz utrwalenia pracy apostolskiej. **R.**



Do takich „filozofów" należeć nie chcemy!

Rzucają nieraz ludzie zdania bez namysłu... Choćby i takie: „My mężczyźni wykształceni, nowocześni spowiedzi nie potrzebujemy"!... Po co to obwijać w bawełnę! Zamiast tego — powiedzcie: „My spowiedzi nie chcemy, bo bylibyśmy zmuszeni się nawrócić, pamiętać o szóstym przykazaniu, o wierności małżeńskiej, pogodzić się z nieprzyjacielem, darować krzywdę, szkodę uczynioną naprawić... a na to wszystko zdobyć się nie mamy ochoty"!

To byłoby jasną wypowiedzią, choć przypominałoby wymówkę chorego, co to zaręczał, że zawołałby lekarza, gdyby choroba była lżejszą; ale że jest poważną, że w danym razie wypadałoby użyć lekarstw przykrych i gorzkich, a może uciec do operacji, to woli obejść się bez lekarza i umrzeć...

Do takich filozofów należeć nie chcemy! Skoro poczujemy na sumieniu ciężar grzechu, pospieszymy do konfesjonału, by się z niego uwolnić. wedł. Mohla.

Wspomnienia z Budapesztu

W środę 25 maja, kiedy uczestnicy polskiej, oficjalnej pielgrzymki na 34 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny gościli już w Budapeszcie, na dworcu w Katowicach zbierała się ostatnia grupa pielgrzymów, ma-



jących udać się w ślad za pierwszym pociągiem popularnym, organizowanym przez Wagons-Lits Cook i Koło Księży Prefektów w Lublinie. Tam węgierskie niebo raczyło gości ulewnym deszczem, tu zaś przenikał nas silny, wietrzny ziąb. Wśród pielgrzymów oczekuje na pociąg liczne duchowieństwo, sporo inteligencji, oraz kilka kobiet wiejskich — ze Śląska, od Lwowa — które w Budapeszcie mają się spotkać ze swoimi braćmi. Wszystkie twarze nieznane, ale nie obce, bo uśmiechnięte przyjaźnie.

Żegnamy Katowice: przedziały w pociągu czyste, wygodne, po 4—6 osób, jasne słońce wysunęło się już przed chmury i my nareszcie jedziemy w słoneczny, nieznany świat! W ostatniej polskiej stacji, Zebrzydowicach, postój... rewizja. Wcale nie groźna, gdy w kieszeni pustki. Jedziemy przez Czechosłowację. Noc ułożyła ziemię do snu. W przedziałach także światła gasną. Pielgrzymi usiłują, spać.

Na węgierskiej ziemi.

Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego powitaliśmy pieśnią już na węgierskiej ziemi. Patrzymy ciekawie na ten obcy kraj, nurzający się w rannych promieniach słońca. Miłe, sielskie krajobrazy. Okolica górzysta. Po prawej ręce modry Dunaj, a nieco w dali lasy i przytulone do nich białe domy.

Przejeżdżamy przez wsie węgierskie. Niezapomniany widok! Wśród drzew stoją domki rzędem — każdy niby mała willa — z ogrodem wzorowo utrzymywanym. Opodal na łagodnych zboczach gór rozciągają się plantacje winogron.

Dookoła świąteczna cisza. Spostrzegliśmy parę wołów rasy węgierskiej, o olbrzymich rogach, spoczywających przy drodze.

Z domków wychodzą zaciekawieni wieśniacy. Pozdrawiamy ich serdecznym skinieniem ręki.

Pociąg mknie, a my uwozimy stąd obraz jedynej w swoim rodzaju wsi węgierskiej, w której znać dobrobyt.

Powitania

Budapeszt! Zakrzątani około walizek nie spostrzegliśmy, kiedy pociąg zajechał na dworzec zachodni, t. zw. Nyugati. Z przyzwyczajenia tłoczymy się koło okna. Patrzę... a naszą Ślązaczkę porywa ktoś w ramiona, ściska, wreszcie chwyta na ręce i niesie jak dziecko. Kobiecina płacze z radości: — Jasiu, toś ty! Jasiu! — Inne zaś zaczynają płakać, bo nie mogą swoich znaleźć.

Po otrzymaniu zakupionych pengő wsiadamy do auta, czekającego na pielgrzymów. Madziar, chłop jak dąb, ledwo zrozumiał po niemiecku, że chcemy się dostać na ulicę Lengyel. W głowę się drapał z zakłopotania.

Pędzimy z błyskawiczną niemal szybkością szerokimi ulicami. Ruch wielki. Idą już dość liczne gromady ludu w strojach regionalnych. Szofer mija coraz to nowe ulice, coraz mniej ożywione, wreszcie wjeżdżamy w zielone pola. Tu kilka razy zatrzymywał się bezradnie, w końcu dzięki szczęśliwym wskazówkom życzliwych współrodaków dotarł do przeznaczonego nam mieszkania.

Naprzeciw wybiegła szpakowata już ale żwawa gospodyni, porwała walizki i rozprawiając coś po madziarsku wprowadziła nas do domu. Tu krzesło podsuwa, łóżko wskazuje, a mówi prędko i tak od serca, tak pragnie, by ją zrozumieć! Owszem — uśmiechem i gestami odpowiadamy, że nam się tu podoba. Córka gospodyni, typowa, węgierska czarnulka z rumieńcami — uczennica szkoły średniej — porozumiewa się z nami po niemiecku i w pierwszym rzędzie przynosi nam kartki... do zameldowania.

Dzieci w hołdzie Eucharystii.

Z tego przedmieścia Budapesztu można na szczęście dojechać do stolicy tramwajem. Na przystanku nadarza się pierszy „przewodnik". Niski, krępy, starszy Madziar słysząc polską mowę oświadcza, że on „polskie" rozumie, bo nauczył się w czasie wojny, poczem — bardzo jednak słabą polszczyzną — zapewnił nam swą pomoc.

Wchodzimy do największego w Budapeszcie parku Miejskiego, t. zw. „Városliget". Po dobrej chwili drogi piękną, szeroką aleją usłyszałyśmy mocne śpiewy. I oto przed nami tysiące dzieci, posuwających się wolno alejami naprzód. Śpiewają do wtóru czarnych megafonów tak pięknie i serdecznie, tak modlitwie oddane — że aż dziw! Wśród dzieci uwijają się harcerze, „stróże porządku". W tłumie gubimy „przewodnika" i same dochodzimy do celu. Przed nami rozciąga się w dole dość duża wolna przestrzeń. Ale zatrzymują nas harcerze. Patrzymy na nich nie bez sympatii. Nie można inaczej. Na smagłych twarzach tych 15-letnich, urodziwych „rycerzy" i w czarnych ich oczach widać aż wzruszające przejęcie się swą rolą. Są grzeczni, ale

Pospieszmy z pomocą wielkiemu dziełu



Budowa kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Tarnowie na Grabówce postępuje ciągle naprzód — ale bardzo powoli, bo brak funduszów. Niezmordowany „budowniczy" tego kościoła ks. infułat Roman Sitko robi wszystko co może, ale sam nie poradzi, jeśli mu nie dopomożemy...

Jest teraz miesiąc Serca Jezusowego, każda więc ofiara na ten cel będzie miła Sercu Chrystusa.

Niech pomyślą o tym mężczyźni-katolicy, zgrupowani w szeregach KSM. — wszak w tym miesiącu wypada ich święto!

Niech pamiętają wszystkie rodziny, poświęcone Sercu Bożemu.

Choćby najskromniejsze ofiary przesyłać na konto tarnowskiej Kurii Biskupiej w P. K. O. Nr 415.335 (Budowa Kościoła Najśw. Serca Jezusowego) lub do Administracji „Naszej Sprawy".

Serce Jezusa wszystko nagrodzi!

---

nieustępliwi, znać że zadzierzyści.

Na widok kongresowej karty legitymacyjnej robią miejsce, a jeden — stojący z boku — pyta po niemiecku:

— Skąd?

— Z Polski.

— Proszę bardzo! — zawołał po polsku z uśmiechem, kłaniając się szarmancko.

— Był pewnie w Spale i te słowa zapamiętał — przemknęło nam przez myśl.

Wysoko przed nami wznosi się ołtarz kongresowy, zwrócony frontem w przeciwną stronę. Wokoło nas olbrzymi, niski, podłużny plac. Przedtem były tu stawy. Osuszono je specjalnie dla celów Kongresu. Na trybunach niezliczony ścisk dziecięcych głów.

To uczestnicy Mszy św., przeznaczonej wyłącznie dla dzieci i młodzieży. Naraz wśród tych olbrzymich rzesz ukazują się czwórkami mali ministranci, w strojach czerwonych na wzór kardynalskich, za nimi idzie po dwóch księży w białych komżach, wreszcie klerycy niosą w arkach kielichy z Najśw. Sakramentem. Poruszył się tłum na trybunach, schyliły te setki dzieci w białych welonikach i strojach ludowych. Ponad 60 tysięcy przystąpiło ich wówczas do Komunii św. Wreszcie każde, co miało sił, odśpiewało po łacinie gromki hymn ku czci Chrystusa Króla — „Krisztus Király — köszöntö" — „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rządzi"!

Plac Bohaterów.

Powoli pustoszeją trybuny i place. Wchodzimy na „Hösök-Tér" — Plac Bohaterów. Pogrążamy się w zadumie... Tysiącletnia historia istnienia Węgier przemawia tu do widza z taką siłą, że milkną wszelkie słowa. Ochłonąwszy z pierwszego zadziwu, rozglądamy się uważnie. Na środku wielkiego placu wznosi się pomnik założycieli Węgier. Wysoką kolumnę otacza siedmiu potężnych jeźdźców wykutych z brązu — z Arpadem na czele. W głębi w dwu szerokich półłukach triumfalnych wznoszą się posągi królów i bohaterów Węgier. Wśród nich jest cesarzowa Maria Teresa i Franciszek Józef. Między tymi dwoma półłukami zbudowano piękny ołtarz, przed którym odbyły się wszystkie główne uroczystości kongresowe. Nieco niżej wznoszą się naprzeciw siebie dwa potężne gmachy — muzea sztuk pięknych. Wokoło łopocą na lekkim wietrze liczne czerwono-biało-zielone flagi węgierskie i sztandary przeszło 30 państw, biorących w Kongresie udział, a przed gmachami muzeów zwisają szerokie, złote flagi stałego komitetu kongresowego, na których widnieje 5 czerwonych krzyżów.

W jednym z tych muzeów urządzono na czas 900-letniego jubileuszu św. Stefana wystawę obrazów, związanych z Jego kultem. Wymowa zgromadzonych tu dzieł malarskich jest wielka. W każdym niemal wyczytać można głęboką cześć narodu węgierskiego do św. Patrona i niezachwianą ufność w jego królewską, przemożną przyczynę. Drugie wspaniałe muzeum posiada dzieła malarzy węgierskich i sławnych europejskich.

Z Placu Bohaterów kierujemy się na bodaj czy nie najpiękniejszą w Budapeszcie ulicę-aleję Andrássy'ego, by zwiedzić muzeum wschodnio-azjatyckie, posiadające ciekawe zbiory z Indyj, Chin i Japonii.

Po zwiedzeniu muzeów innymi oczami patrzy się na Węgrów. Tam bowiem spojrzało się w ich otwartą duszę i serce. Bratnią duszę... bo ten naród mongolski, rozmiłowany — jak Polacy — w rzemiośle rycerskim, pięknych koniach, butny, a gorący i ofiarny, ma za sobą również piękną kartę w historii zmagań z wrogami Ojczyzny i Kościoła.

Ale szczęśliwi Węgrzy posiadają jeszcze tradycję, jakiej im można pozazdrościć. Ich duma narodowa i miłość Ojczyzny ma swe źródło w czci dla I. Króla-organizatora, św. Stefana i dalszych Świętych z panującego rodu. Węgrzy rozumieją, jak wielką rolę odegrał Kościół w dziejach ich narodu. Tego się nie wstydzą. I wielką przyszłość Węgier widzą tylko w katolicyźmie.

(D. n.). **S. Ł.**

REKOLEKCJE DLA P. T. KSIĘŻY

W klasztorze OO. Reformatów w Bieczu odbędą się rekolekcje kapłańskie od 2—6 sierpnia br. Rozpoczną się we wtorek 2 sierpnia wieczorem o godz. 8, a zakończą w sobotę rano 6 sierpnia.

Zgłoszenia jak najwcześniej kierować należy pod adresem: Gwardian OO. Reformatów, **Biecz**, pow. Gorlice.

Nowoczesna szkoła wiedzy religijnej

Nieraz już mieliśmy sposobność czytać i słyszeć różne, pełne niepokoju i troski głosy o naszej polskiej religijności. Określa się ją powszechnie jako płytką, przeważnie na uczuciu i tradycyjnych nawykach opartą, bierną i lękliwą. Zarzuca się nam brak myślowego pogłębienia zasad wiary, nieznajomość podstawowych wiadomości z dziedziny katolickiej dogmatyki, etyki, nadzwyczaj nikłe zainteresowanie zarówno dla wewnętrznego życia Kościoła, jego liturgii, jak również dla jego zewnętrznej działalności. Zarzuty te, niestety, nie są gołosłowne. Potwierdza je dokładniejsza obserwacja religijnego życia poszczególnych warstw społeczeństwa i w obecnych czasach i w przyszłości.

Istotnie wiara polskiego narodu była i jest szczera, serdeczna, żarliwa, jesteśmy do religii, Kościoła, nabożeństw i różnych obrzędów gorąco przywiązani. Tej serdecznej religijności nieraz dawaliśmy w ciągu wieków dowody, zwłaszcza na polach bitew, w niezliczonych, krwawych zmaganiach się z wrogami krzyża i chrześcijaństwa. Natomiast, gdy chodzi o dokładną znajomość katechizmu u inteligencji, o głębszą znajomość czy to pewnych choćby działów teologii, czy filozofii katolickiej lub społecznej nauki Kościoła — to nawet u najwybitniejszych naszych filarzy i działaczy spotykamy się z rażącymi brakami. Świadectwem tego słabego zainteresowania u nas świeckich katolików dla zagadnień religijnych może być nasza literatura, tak uboga w opracowania i tematy z dziedziny religijnej.

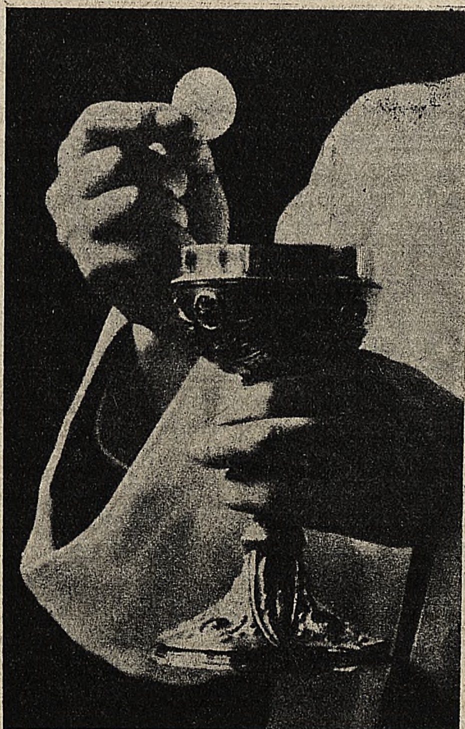
Mógłby ktoś powiedzieć, że taka religijność z przewagą treści uczuciowej nad umysłową nie przyniosła nam dotychczas jakichś poważniejszych szkód, owszem, uczeni badacze dziejów naszych zgodnie stwierdzają, że właśnie ten nastrojowy, serdeczny charakter naszego polskiego katolicyzmu, przy widocznym braku zainteresowań dla naukowych, dogmatycznych dociekań sprawił, iż protestantyzm, który tak wielkie postępy czynił wśród możnowładców i szlachty w XVI. wieku, nie utrzymał się i Polska ostatecznie pozostała państwem katolickim. Wobec tego nie należy z takiego wyglądu naszej religijności tak znów zbytnio się smucić, ale raczej go jeszcze utrwalać.

Na to odpowiemy, że może taka nikła pod względem rozumowego wykształcenia, a silna — jeśli chodzi o uczucie i tradycję — wiara okazać się wystarczającą w pewnych warunkach, w niektórych okresach historii i kultury, lecz w innych epokach jest niedostateczną i stopniowo społeczeństwo prowadzi do indyferentyzmu. I tak, wystarczyła ona naszej szlachcie w XVI. wieku, ale dziś nawet lud wiejski nie może na niej poprzestać, a cóż dopiero sfery tzw. inteligencji. Wiemy, z jakiej strony głównie grozi dzisiaj niebezpieczeństwo religii i moralności, czym się je we wszystkich środowiskach podrywa, jaką bronią zwalcza. Wiemy również, w jaki sposób w obecnych warunkach najskuteczniej się je broni i utwierdza. Samo przywiązanie, nastrój, pobożny zwyczaj niewiele dokona, konieczną jest myśl jasna, wnikliwa, pewna siebie, nieugięta, obronna, zdobywcza. Po stronie wrogów wiary i Kościoła wykształca się całe systemy filozoficzne, społeczne i ekonomiczne, na ich ideowej podstawie wznosi się szczegółowe programy polityczne, organizuje wielkie, międzynarodowe obozy i partie, do dyspozycji oddaje się im olbrzymią naukową i popularną literaturę, prasę, radio, cały skomplikowany aparat propagandowy — i dopiero z takim przygotowaniem i uzbrojeniem wyrusza się na podbój chrześcijaństwa i religii. By się bronić, by nie tylko takiego nowoczesnego wroga ataki odpierać, ale go samego dostać, dla prawdy przekonać (przecież Kościół nie zrezygnował z pozyskania dla nauki Chrystusa żadnego obozu, żadnego przeciwnika; i socjalistów i komunistów i najgorszych, jacykolwiek są, bezbożników, jednakowo jak i pogan, do światła wiary przywodzić usiłuje) — trzeba również umysł swój zaopatrzyć w odpowiedni zasób wiadomości, równie sprawnie i skutecznie posługiwać się i rozprawą naukową, i dziełem literackim, i prozą, artykułem, odczytem, dyskusją. Bez takiego bowiem rozumowo-religijnego przysposobienia świecki katolik w obecnej, ideowej walce wrogich obozów i światopoglądów nie może wziąć czynnego udziału, lecz z konieczności ograniczyć się musi do roli obserwatora bez głosu i wpływu.

Tę wielką potrzebę obecnych czasów doskonale rozumie Kościół, toteż w A. K. otworzył świeckim katolikom jakby nowoczesną szkołę wiedzy religijnej. Nadto dla tych, którzy by pragnęli gruntowniej przez systematyczne studia pogłębić swe wiadomości z zakresu religii, zorganizowane zostały w ostatnim czasie po większych miastach Instytuty Wyższej Kultury Religijnej. Jak wiadomo, istnieje taki i w Tarnowie. W ubiegłym tygodniu został zakończony pierwszy rok wykładów. Następnie odbędą się egzaminy.

Na pozór zdawałoby się, że w fakcie tym nie ma nic nadzwyczajnego. Tymczasem jest to rzecz o niezwykłej doniosłości. Bo oto przez tyle dziesiątków lat trzymaliśmy się z dala od tych teologicznych nauk, że stały się one dla nas zupełnie nieznane. Uważaliśmy nawet, że są one dla świeckich wprost niedostępne i niedozwolone, a wyłącznie dla kleryków i duchownych przeznaczone. Stąd też wykształcone, przodujące sfery naszego społeczeństwa, całkowicie zobojętniałe dla wielkich, twórczych myśli katolicyzmu, coraz bardziej pozbawiały naszą kulturę narodową pierwiastków i cech katolickich, a równocześnie przesadnie świecki, bezwyznaniowy styl nadawały swemu życiu osobistemu, rodzinnemu, zawodowemu i towarzyskiemu. Ten niebezpieczny proces nadmiernego zeświecczania naszego życia i kultury został na szczęście w ostatnich latach mocno zatamowany. Zaczynamy się poważnie uczyć po katolicku myśleć i działać. Tegoroczne w Instytutach Wyższej Kultury Religijnej przeprowadzone wykłady, na których po raz pierwszy spotkali się świeccy słuchacze z profesorami teologii — jesteśmy przekonani, że stanowić będą punkt zwrotny w rozwoju kultury duchowej naszego narodu. Będziemy o nią dużo spokojniejsi, gdy jej różnorodne dziedziny nie już tylko powierzchownie zabarwiać będzie samo uczucie religijne, ale równocześnie od głębi ponownie kształtować ją zaczną wielkie, twórcze siły katolickiej myśli i nauki.

M. S.



W blaskach Eucharystii

Miłe i pouczające jest opowiadanie o pewnej wystawie kwiatów. Urządza się je — jak wiadomo — coraz częściej i nagradza osoby, które najpiękniejsze kwiaty wyhodują.

Jak opowiada H. Mohr, przyniosła pewna dziewczyna z suteryn na wystawę przecudną różę wazonikową. Wszyscy się dziwili, jak mogła roślina tak pięknie się rozwinąć i obsypać kwiatami w mieszkaniu ciemnym, między wysokimi murami.

Dziewczyna opowiadała: „W pogodne dni zaglądał na nasze podwórze promyk słońca. Wystawiałam doniczkę w jego światło. Kiedy on wędrował po naszym podwórzu, ja stale posuwałam kwiat ku słońcu. I tak wykwitły piękne róże".

W blaskach Eucharystii wykwitają przecudne kwiaty cnót. Trzeba tylko do tych niebieskich promieni nastawiać naszą wolę, serce i myśli. Ludzie, którzy nie żałują chwil Bogu, chodzą zawsze promienni radością duchową, choć ich nieraz gnębi niedostatek i krzyże życia.

Tylko ten mężczyzna może spodziewać się dobrych wyników swego apostolstwa, który sam czerpie żar apostolski przy Stole Pańskim.

KALENDARZYK

Czerwiec-Lipiec

26. N. **3 po Ziel. Św.** ŚS. Jan i Paweł, bracia męczennicy.
27. P. **Św. Władysław,** syn Beli I. króla węg. † 1095 r.
28. W. **Św. Ireneusz,** biskup, męczennik. † 202 r.
29. Ś. **ŚS. Piotr i Paweł.** Obaj ponieśli śmierć męczeńską za Nerona w r. 67.
30. C. **Wspomnienie św. Pawła.**
1. P. **Święto Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.**
2. S. **Nawiedzenie Najśw. Marii Panny.**

Rozmaitości

Dziwaczny testament.

Przed 10 laty milioner kanadyjski Miller umierając, sporządził testament, w którym zapisał 100 tysięcy funtów szterlingów, czyli około 2 i pół miliona złotych kobiecie Kanadyjce, która w przeciągu 10 lat od jego śmierci urodzi największą ilość dzieci.

Niedawno wykonawca testamentu Millera rozdzielił nagrodę pomiędzy cztery Kanadyjki, z których każda urodziła dziewięcioro dzieci w przeciągu 10 lat.

Wytrzymałość niektórych stworzeń i bakteryj.

Niektóre stworzenia zimnokrwiste, jak np. żaby, ślimaki, raki mogą trwać dzień, dwa, a nawet tydzień w stanie jakby śmierci i powrócić potem do życia.

Doświadczenia z żabami wykazały, że w żabie uwięzionej w bryle lodu przy temperaturze —30 stopni, wszystkie funkcje życiowe zostały wstrzymane. Ale gdy po kilku godzinach bryłę lodu rozbito i żaba poleżała w cieple, ożyła, a wpuszczona do wody, wesoło skakała.

To samo doświadczenie przeprowadzono z takim samym skutkiem ze ślimakami; raki zaś wytrzymują z łatwością okres tygodniowej śmierci, przy temperaturze do 100 stopni zimna.

Jeszcze wytrzymalsze są na zimno b a k t e r i e, najmniejsze żyjątka, gołym okiem niedostrzegalne.

Zamrożono bakterie „paciorkowca" w temperaturze 250 stopni zimna, wypompowano z kuli szklannej powietrze, gdzie się znajdowały, tak, iż były pozbawione powietrza, wody i ciepła, tych trzech czynników ich rozwoju, a gdy **po trzech tygodniach** przywrócono im naturalne warunki bytowania, pokazało się pod mikroskopem, że mikroby te zmartwychwstały, żyją, mnożą się, jakby nie miały za sobą 3-tygodniowej śmierci.

Takie małe stworzonka — a takie silne!

Czas żniw w różnych krajach.

W południowej Ameryce, w Chili i Argentynie, a także w Australii i Nowej Zelandii pora żniw przypada w styczniu.

W Indiach wschodnich sprzęt zboża zaczyna się w lutym, a kończy się w marcu. W Egipcie, Syrii, Persji i Meksyku żniwa odbywają się w kwietniu.

W Chinach, Japonii, Azji Mniejszej, Tunisie, Algerii i Marokko (w Afryce) sprzątają zboże w maju. W Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech, w Grecji, południowej Francji i Kalifornii żniwo przypada w czerwcu.

Lipiec jest porą zbiorów w Austrii, południowej Rosji, Francji i w Stanach Zjednoczonych. W P o l s c e żniwa zaczynają się zwykle w lipcu, a kończą się w sierpniu.

Anglia, środkowa Rosja, Belgia, Niemcy, Holandia, Dania, Kanada i północno-wschodnia Ameryka sprzątają zboża w sierpniu. W Szwecji, Norwegii, w północnej Kanadzie i w północnej Rosji przypada żniwo dopiero na wrzesień. Listopad jest porą żniw dla północnej Australii i Peru, a dla Brazylii i południowej Afryki porą żniw jest grudzień.

Najazd wężów na miasteczko.

Niezwykła tegoroczna susza, jaka panuje w niektórych okolicach Anglii, wygnała z lasów, otaczających miasteczko Audley, wielką ilość węży.

Poszukując wilgoci, zajęły węże wybrzeże jeziorka, znajdującego się pod miasteczkiem. Mieszkańcy miasteczka, dokąd węże dotarły, są w trwodze i nie wychodzą z domów bez kijów, a wieczorem bez latarek elektrycznych, których światło oślepia i przestrasza węże.

O zmierzchu wszystkie okna i drzwi domów bywają szczelnie zamykane. Miejscowe władze wezwały do pomocy w niszczeniu wężów oddział wojska, który przeszukuje wszelkie zarośla pod miastem i masowo tępi gady.

Z tygodnia

Wizyta ministra Becka w Estonii.

W ubiegłym tygodniu wyjechał z oficjalną wizytą do Estonii minister Beck. W Tallinie, stolicy Estonii, był niezwykle serdecznie witany. Polska w Estonii cieszy się szczerą sympatią. Stosunki między obu państwami od początku ułożyły się przyjaźnie. Polityka zagraniczna obu krajów zdąża jednakowo do ugruntowania pokoju. Równocześnie oba państwa usilnie zmierzają do jak najsilniejszego usadowienia się na morzu Bałtyckim. Jest ono dla nich nie tylko najważniejszym terenem politycznej i gospodarczej współpracy, ale również najpewniejszym łącznikiem z Europą i całym światem. Podobnie dąży Polska do nawiązania jak najściślejszej współpracy i z pozostałymi państwami bałtyckimi. Bałtyk bowiem jest jej i ich dobrem, gwarancją ich rozwoju.

Rokowania rządu czeskiego z przedstawicielami mniejszości.

Ostatnie wybory gminne w Czechosłowacji przyniosły wszystkim mniejszościom narodowym poważne sukcesy. Wielkie zwycięstwo odnieśli przede wszystkim Niemcy na obszarze sudeckim, gdzie przeszło 90 procent głosów niemieckich padło na stronnictwo niemiecko-narodowe Henleina. W gminach na terenie Słowacji największą ilość głosów uzyskała partia autonomistów słowackich ks. Hlinki. Również Polacy i Węgrzy zwiększyli wybitnie liczbę swych mandatów.

Ten silny wzrost wpływów mniejszości narodowych przyspieszył decyzję rządu praskiego w sprawie podjęcia rokowań z ich przedstawicielami w celu wspólnego rozpatrzenia i unormowania stosunków narodowościowych w Czechosłowacji. Premier Hodża rozpoczął już oficjalne rokowania z delegacją Stronnictwa Sudecko-Niemieckiego, w najbliższych zaś dniach podjęte zostaną rozmowy z przedstawicielami Polaków i Węgrów. Głównym przedmiotem narad jest ostateczne uzgodnienie projektu statutu mniejszościowego, jaki zamierza wnieść do parlamentu rząd czeski. Na rychłe i pokojowe załatwienie tej doniosłej kwestii nalega najbardziej Anglia, która za wszelki sposób stara się nie dopuścić do poważniejszego konfliktu między Niemcami a Czechosłowacją.

Zbliżenie włosko-jugosłowiańskie.

Wskutek zajęcia przez III. Rzeszę Austrii, Włochy znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie z Niemcami. Wprawdzie łączy je z nimi od kilku już lat polityczna przyjaźń, jednak temu nowemu, potężnemu sąsiadowi Włochy nie bardzo ufają. Dlatego też oglądają się skwapliwie za nowymi, pewniejszymi przyjaciółmi. Najbliższym jest obecnie dla nich Jugosławia, którą również przestała Austria odgradzać od Niemiec. Stosunki włosko-jugosłowiańskie dawno już ułożyły się przyjaźnie, teraz jednak wobec zmienionej, po upadku Austrii, sytuacji, stają się jeszcze serdeczniejsze. Mówi się nawet coraz głośniej, że oba państwa zamierzają zawrzeć sojusz wojskowy. W ten sposób najlepiej by się wzajemnie zabezpieczyły przed ekspansją niemiecką na południowy-wschód. Oba kraje postanowiły też ożywić między sobą wymianę handlową i gospodarczą. Włochy mianowicie w większych ilościach chcą sprowadzać z Jugosławii niektóre surowce, jak miedź i żelazo, oraz wzmóc swój tranzyt do Rumunii.

Ażeby te kwestie omówić, udał się w ubiegłym tygodniu do Wenecji premier jugosłowiański Stojadinowicz. Odbył szereg konferencyj z przedstawicielami rządu włoskiego, zwłaszcza z ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano.

Marsz powstańców na Walencję.

W ostatnim czasie wojska powstańcze w Hiszpanii odniosły znowu szereg wielkich zwycięstw. Po dłuższych, niezwykle zaciętych walkach zdobyły położone nad morzem Śródziemnym miasto Castellon. Czerwoni stracili około 5 tysięcy zabitych, nadto olbrzymie zapasy broni i amunicji. Po zajęciu Castellon powstańcy mają już drogę otwartą do Walencji, od której znajdują się już w odległości zaledwo 50 klm. Jej upadek jest już przesądzony. Gen. Franco wystosował do wojsk czerwonych wezwanie ażeby zaniechały dalszego, beznadziejnego oporu, nie narażały kraju na zniszczenie i poddały się dowództwu narodowemu. Wszystkim frontowym żołnierzom zapewnił bezkarność, żąda natomiast wydania głównych dowódców wojsk czerwonych.

Na froncie północnym w Pirenejach powstańcy również posuwają się nieustannie naprzód. Pod ich naporem oddziały rządowe przechodzą granicę i chronią się na terytorium francuskim. W ubiegłym tygodniu przeszła cała 43 dywizja czerwona, w sile 8 tysięcy żołnierzy. Francja ma z nimi wiele kłopotu. Żywienie ich bowiem i rozmieszczenie jest dość kosztowne. Znaczna część uchodźców zgłasza gotowość wstąpienia w szeregi powstańców, dokąd się ich też natychmiast odsyła. Inni wracają okrężną drogą do Barcelony. Ażeby zapobiec różnym niepokojom, Francja ostatnio wzmocniła swe wojskowe posterunki i kontrolę na granicy hiszpańskiej.

Lotnictwo powstańcze dokonało kilku nalotów na Walencję i Barcelonę. Głównie atakuje ono statki, dowożące czerwonym żywność i amunicję. W Barcelonie od wybuchu bomb spłonęły olbrzymie zbiorniki benzyny i nafty. Toteż czerwoni odczuwają obecnie dotkliwie ich brak.

Straszliwa powódź w Chinach.

Spowodowały ją tym razem nie jak zwykle ulewne deszcze, ale ludzie. Oto Chińczycy, ażeby powstrzymać zwycięski pochód wojsk japońskich, zerwali w kilku miejscach tamy na rzece Żółtej, której rozszalałe wody zalały olbrzymie obszary kraju na przestrzeni ponad 3 tysiące klm. kwadr. Woda zatopiła przeszło 2 tysiące wsi, pozbawiając domu i dobytku około 300 tysięcy mieszkańców. Wobec tej straszliwej klęski wojska japońskie w prowincji Honau wstrzymały całkowicie operacje wojenne, a zajęły się ratowaniem ludności cywilnej w zalanych miescowościach. Ze samolotów zrzuca się jej paczki z żywnością i lekarstwami. Równocześnie wojsko razem z ludnością miejscową pracuje nad poprawieniem przerwanych tam i zabezpieczeniem przed powodzią licznych, zagrożonych miast i osiedli. Dotychczas liczba ofiar, co utonęły w zalanych terenach, sięga 150 tys. ludzi.



Dnia 19 b. m. zmarł śp. Ks. Jubilat Jacek Michalik, proboszcz w Ciężkowicach, Prałat domowy Jego Świątobliwości, Kanonik honorowy Kapituły tarnowskiej, Dziekan Bobowski, b. poseł na Sejm krajowy, honorowy obywatel miasta Ciężkowic, przeżywszy lat 78. Eksportacja zwłok do kościoła nastąpiła we wtorek, a pogrzeb przy licznym udziale duchowieństwa i wiernych odbył się we środę. Niech odpoczywa w pokoju!

Nowe sztandary w Pleśnej.

Niedawno poświęcono w naszej parafii sztandar Krucjaty Euch. Trzeba zaznaczyć, że organizacja ta pięknie się u nas rozwija. Nowy kierownik szkoły p. Marian Wach zajął wobec Krucjaty stanowisko rozumne i życzliwe. Dzieci odegrały kilka przedstawień, część dochodu przeznaczając na dożywianie swych biednych kolegów, a część na sztandar.

Wzrastający ciągle w liczbę oddział druhen marzył o własnym sztandarze i skrzętnie gromadził grosz na książeczce w PKO. Wreszcie sztandar ten poświęcony został dnia 5 czerwca br. W czasie Mszy św. druhny, podobnie jak przedtem dzieci, przystąpiły wspólnie do Komunii św. Zaproszone miejscowe społeczeństwo chętnie pospieszyło z ofiarami przy wbijaniu pamiątkowych gwoździ. Pozostałą po zapłaceniu sztandarów sumę (160 zł.) i druhny i dzieci postanowiły przeznaczyć na zakup książek do powstającej właśnie biblioteki parafialnej. Obydwa sztandary pięknie wykonały SS. Felicjanki z Tarnowa. Poświęcenia zaś dokonał ks. kan. J. Boduch. S.

W Chomranicach odbyły się misje św.

od dnia 4 do 12 czerwca br. pod kierunkiem OO. Redemptorystów z Tuchowa. W czasie misji św. Pan Bóg sprzyjał pogodą, a parafianie garnęli się chętnie na piękne nauki. Do Komunii świętej generalnej przystąpiły wszystkie stany. Ogółnie udzielono Komunii św. około 5000. Krzyż misyjny przystrojony wieńcem z żywych kwiatów, zrobionych przez dziewczęta, nieśli druhowie w czasie uroczystej procesji. Czcigodnym OO. Misjonarzom za piękne żniwo duchowne dziękujemy staropolskim „Bóg zapłać", ks. Kanonikowi niech Pan Bóg wynagrodzi stokrotnie za jego trudy. Parafianie.

W Tuchowie

z początkiem miesiąca lipca z okazji uroczystości Nawiedzenia rozpoczyna się wielki, ośmiodniowy odpust. Uroczystości odpustowe rozpoczynają się dnia 1 lipca wieczorem, a kończą 9 lipca. W niedzielę podczas odpustu sumę pontyfikalną celebrował będzie JE. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Ordynariusz Dr Lisowski.

Dzień Chorych w Ropczycach

odbył się w dniu 9 czerwca b. r. staraniem P. A. K. Rano odprawił uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. adm. J. Fijał, w czasie którego wszyscy biedacy przystąpili do Komunii św., poczem nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Po nabożeństwie gościnne mury Domu Katolickiego podejmowały chorych gorącym śniadaniem. Wanda Siuroska, sekr.

W gromadzie Gosprzydowa

pow. Brzeskiego odbyło się dnia 12 czerwca br. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Katolicki, oraz podwozia pod sikawkę Ochotniczej Straży Pożarnej miejscowej, przy udziale władz państwowych, strażackich, samorządowych i miejscowego społeczeństwa.

Poświęcenia dokonał ks. dziekan J. Kozieja z Lipnicy, oraz wygłosił przemówienie. Przemawiali także p. starosta mgr M. Füller, imieniem Komitetu Budowy i Och. Straży Poż. M. Gondek i imieniem gromady sołtys J. Gondek, zaś drużyna pożarnicza odśpiewała kilka pieśni kościelnych i narodowych. Obecny.

Z doli naszej młodzieży na emigracji.

W tym roku dużo wyjechało naszych ludzi, zwłaszcza młodzieży, w świat za chlebem... Piszą oni i opisują w listach do swych rodzin, duszpasterzy swoich tęsknotę, a piszą tyle rzeczy pięknych, że warto je choć w wyjątkach do wiadomości podać. Poniżej umieszczamy głos chłopów z Niedźwiedzy, Por. Uszewska. Piszą z Prus, z Möhnsen, do nauczycielek, które w szkole, poza nauką, z młodzieżą dorastającą współpracowały:

„...Szanownym Paniom donosimy, że z łaski Boga jesteśmy zdrowi i powodzenie nasze byłoby dobre, chociaż na obczyźnie, gdyby nie tęsknota za Polską, za Niedźwiedzą i za naszą kochaną szkołą. O tak tęsknimy za naszą Polską, za naszą kochaną mową ojczystą, bo tu nie usłyszy polskiej mowy. Czasem pan nastawi nam radio na Warszawę, ale to prędko przemija, a pozostawia w sercu tęsknotę jeszcze większą. Tak dopiero teraz odczuliśmy, czym jest dla nas Polska, nasza kochana Ojczyzna. Okolica tutejsza bardzo podobna jest do naszej w Polsce. Jest trochę górzysta i lesista, lasy takie, jak w Polsce. Tylko grunta są bardzo kamieniste. Każdy gospodarz ma pole ogrodzone wałem z kamieni, nazbieranych z pola. Nasz pan ma około 300 morgów gruntu, ale w tym dużo lasu i nieużytków. Obchodzi się z nami bardzo dobrze. Pracować trzeba, ale nie ponad siły, jak mówili w Polsce, bo wszystkie ciężkie roboty wykonują maszyny. Mieszkamy na piętrze, pokoik mamy bardzo czyściutki. Figuruje w nim na pierwszym miejscu obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod nim nasze godło państwowe — Orzeł Biały na czerwonym polu. Do kościoła mamy dosyć daleko, bo 7 klm., ale jeszcze nie byliśmy, bośmy się o nim niedawno dowiedzieli. Z początku nie mogliśmy się zmówić, ale teraz już dużo wiemy, bo mamy słownik i uczymy się".

Stefan i Julian Dudek.

Z POLSKI

Relikwie św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

Dnia 17 b. m. przybyła do Warszawy trumna z relikwiami św. Andrzeja Boboli. Stolica przybrała w ten dzień odświętny wygląd. Trasa pochodu została pięknie udekorowana. W powitaniu wzięli udział: JE. Ks. Kardynał Kakowski, JE. Ks. Nuncjusz Cortesi, 7 biskupów, duchowieństwo, wojsko, organizacje, młodzież i wierni.

Na trybunie zajęli miejsca: Marszałek Śmigły-Rydz, wicepremier Kwiatkowski, marszałek Senatu Prystor, min. Kasprzycki, min. Roman, liczni generałowie i wyżsi urzędnicy państwowi.

Po powitaniu relikwij na dworcu, ruszyła wielka procesja do katedry św. Jana.

W sobotę odbyły się tu liczne nabożeństwa, a w niedzielę na pl. Zamkowym odbyło się przy trumnie św. Męczennika nabożeństwo w obecności P. Prezydenta

R. P., członków Rządu, Sejmu, Senatu, generalicji i licznych pielgrzymów. P. Prezydent Ignacy Mościcki złożył jako wotum na trumnie św. Andrzeja swój Krzyż Niepodległości z Mieczami.

Marszałek Sejmu St. Car
zmarł w Warszawie dnia 18 b. m. po długiej i przewlekłej chorobie. Pogrzeb na koszt państwa odbył się w dniu 21 czerwca.
Na znak żałoby wstrzymano w Sejmie prace wszystkich komisyj.

Burze gradowe
w powiecie bocheńskim spowodowały szkody, wynoszące około 400 tys. zł., z tego w Trzcianie 170 tys. zł. Wezbrane wody zniszczyły plony, wyjałowiły grunta i uszkodziły domy.

Pierwszy pociąg z Polski na Litwę
wyruszył w dniu 22 czerwca br. rano. Nawiązanie komunikacji pasażerskiej przyczyni się do coraz lepszej współpracy sąsiedzkiej Litwinów z Polakami.

Sąd Najwyższy ogłosił wyrok,
dotyczący skargi kasacyjnej, złożonej przez prokuratora w sprawie wyroku, wydanego przez trybunał lwowski w d. 15 lutego 1938 r. w procesie inż. Adama Doboszyńskiego.
Sąd Najwyższy stwierdziwszy w niektórych punktach postępowania uchybienia proceduralne, częściowo uchylił wyrok Sądu Okręgowego we Lwowie, orzekającego wówczas z udziałem przysięgłych, i w uchylonej części przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Okr. we Lwowie, który tym razem rozpoznawać będzie sprawę bez udziału przysięgłych wobec ustawowego zniesienia tej instytucji.
Sprawa ponownie rozpoznana będzie jedynie co do zgłoszonego w akcie oskarżenia zarzutu udziału A. Doboszyńskiego w oddziale zbrojnym, który dopuścił się najścia na posterunek P. P. w Myślenicach. Co do innych bowiem zarzutów oskarżenia, wyrok sądu przysięgłych uprawomocnił się.

Całe wsie na Wołyniu
przechodzą z prawosławia na katolicyzm. Ruch powrotu do Kościoła rzym.-kat. objął również baptystów i sztundystów. Do proboszczów katolickich zwraca się licznie miejscowa inteligencja prawosławna z prośbą o przyjęcie do Kościoła. Przejścia na katolicyzm odbywają się bez wywierania jakiegokolwiek nacisku ze strony władz kościelnych, cywilnych, czy wojskowych. Nawrócenia odbywają się samorzutnie i wypływają z osobistego przekonania.

Rekolekcje dla PT. Księży diecezjalnych w Seminarium Duchownym odbędą się w trzech seriach:
1) od 5 lipca (wieczór) do 9 lipca (rano),
2) od 11 lipca (wieczór) do 15 lipca (rano),
3) od 18 lipca (wieczór) do 22 lipca (rano).
Proszę PT. Księży o wczesne zgłoszenia z zaznaczeniem, w której serii wezmą udział.
Ks. R. Sitko, Rektor Semin. Duch.

Urządzona w dniu 19 b. m. zbiórka na „Żłóbek" przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa przyniosła 400 zł. 35 gr.
Wszystkim Kwestarzom i Ofiarodawcom śle Zarząd Stowarzyszenia serdeczne „Bóg zapłać".

Unieważniam zgubioną legitymację robotniczą Nr 2116 wydaną przez P. F. Z. A. w Mościcach na nazwisko Gdowski Józef.

ZE ŚWIATA

„Kościół szerzy ciemnotę".
Ostatnio ks. dr Patryk Rogers z Irlandii został powołany na członka królewskiego, angielskiego towarzystwa historycznego.
Ks. Józef Bastin w Belgii został mianowany członkiem królewskiej akademii literatury. Położył on olbrzymie zasługi nie tylko w piśmiennictwie, ale i w dziedzinie botaniki, geologii i archeologii.
Z 7 zgłoszonych kandydatów powołała francuska akademia na swego członka ks. prof. Henryka Brenila, który jest wybitnym znawcą historii.

W Niemczech wojsko nie wzięło oficjalnie udziału
w procesjach Bożego Ciała. Minister wojny wydał rozporządzenie, że „zasada jak najdalej idącego powstrzymania się od udziału w obrzędach religijnych wyklucza wszelkiego rodzaju urzędowy udział członków wojska w procesjach. Żołnierze, którzy dobrowolnie pragną wziąć udział w procesji, winni się udać pojedynczo i tak rozdzielać, by nie tworzyć grup"...
Wiary w duszach nie da się zabić. Już nad tym nadaremnie pracowali wrogowie Kościoła przez 20 wieków.

Trzęsienie ziemi
nawiedziło ostatnio Anglię, Belgię, Holandię, Francję i Niemcy. Wstrząsy były krótkie, ale gdzieniegdzie porysowały się lub runęły domy. Na chwilę przed trzęsieniem ziemi zwierzęta objawiały niesłychany niepokój.

Nieludzkie postępowanie Niemców.
Na podstawie ustawy o zagrodach dziedzicznych i o obrocie ziemią (z dnia 26 stycznia 1937 r.) rozpoczęto wyzuwanie rolników Polaków w Niemczech z ich gospodarstw i ziemi. Pozbawianie Polaków gospodarstw odbywa się za pomocą licytacji, przy czym osoby ubiegające się o gospodarstwa rolne muszą mieć specjalne zezwolenie landrata.
W ostatnich dniach w ten sposób odebrano ziemię rolnikom Wincentemu Wojtkowi i Ignacemu Przybyle w Małych Podmoklach na Pograniczu, oraz Franciszkowi Barczowi z Olsztyna.
Ustawy powyższe swoją brutalnością i cynizmem stokroć gorsze od słynnych ustaw kolonizacyjnych Hakaty, są obecnie stosowane na całej linii do ludności polskiej w Niemczech i to przede wszystkim tam, gdzie ludność polska jest od wieków na ziemi osiadła. Chłop polski, którego jedyną ostoją jest jego ziemia, od pokoleń dziedziczna ojcowizna, usuwany jest gwałtem z roli i rzucany na pastwę losu.
Tak wygląda w praktyce ze strony Trzeciej Rzeszy realizowanie umowy polsko-niemieckiej z listopada 1937 roku!

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (35)

Ajdar siedział w jurcie, popijając kumys.

— Mężusiu...

— Co takiego?

— Obóz Chana jest bliziutko. Możebyśmy pojechali złożyć mu hołd.

Tego samego dnia stada i trzody Ajdara wyciągnęły naprzód, a on ze swoim orszakiem zajechał do Koczowisk Chana. Ludmiła, chcąc zasięgnąć bliższych wiadomości o pośle nowoprzybyłym, pobiegła najpierw do pani Paschy. Owa szczupluchna dawniej, zabiedzona istota, rządząc przez kilka lat dworem cesarzowej Cyryny, zwolna przytyła i spoważniała; była już wdową, miała dwoje dzieci. Gdy po serdecznym przywitaniu Ludmiła powiedziała jej o co chodzi, Pascha rzecze:

— Szkoda, że cię nie mogę poprowadzić, bo cesarzówna wyprawia dziś zabawę dla Chatun, ale i sama znajdziesz go bez trudności. Mieszka razem z mnichem Sergiuszem, tuż obok bramy, co prowadzi na majdan cesarski.

Ludmiła wybiegła czym prędzej, wzięła dwie niewolnice i udała się na wskazane miejsce. Weszła do prześlicznej, tajemniczej kaplicy. Przy bocznej ścianie siedział wyschły mnich, przyodziany w ostrą włosiennicę, z czarnym płaszczem na wierzchu. Ludmiła po chwili wahania zapytała:

— Ojcze Sergiuszu, czy można się widzieć z tym kapłanem, co przyjechał od króla Franków?

Mnich, nie podnosząc oczu, odpowiedział ponuro:

— Nie ma go teraz. Poszedł do chorych.

— A kiedyż będzie można go zobaczyć?

Zanim jednak mnich zdołał odpowiedzieć, dało się słyszeć pokłapywanie sandałów po zmarzłej ziemi. Ludmiła wybiegła jak wicher i ujrzała oczekiwanego misjonarza.

Był to człowiek w sile wieku, niezmiernie ujmującej postaci. Mimo swej czarnej brody i włochatej kapicy miał w sobie coś pańskiego, wytwornego, co wskazywało, że nie zawsze w takiej odzieży chadzał. Rzeczywiście, jeszcze przed kilku laty Wilhelm Rubrouck, odziany w jedwabie, pióra, jaśniał między dworzanami Ludwika IX., dowcipny, świetny, pierwszy do turnieju i do serenady.

Ludmiła, całując brzeg jego habitu, wołała jaką taką francuzczyzną:

— A witajcie, przezacny Ojcze! Sam Bóg was tu sprowadza!

Na dźwięk rodzinnej mowy twarz zakonnika pojaśniała.

— Skąd wy — pytał — moja dobra damo? Skąd?

— Chrześcijanka, z narodu polskiego, wzięta do niewoli od lat kilkunastu, spragniona Sakramentów św. Ach, jakżeż byłabym szczęśliwa, gdybyście zechcieli zajść do mnie w gościnę... a ja tak łaknę pociechy. A nie tylko ja, ale i druga branka, daleko nieszczęśliwsza ode mnie... Chodźcie, Ojcze! Moje wozy niedaleko...

— Teraz nie mogę, moja damo. Muszę jeszcze zajrzeć do mego drugiego towarzysza podróży i do pewnej niewolnicy staruszki dogorywającej. Ale za jaką godzinę będę u was.

— Ach, dzięki! Dzięki!

To rzekłszy, zostawiła jednego z niewolników, aby zakonnikowi wskazywał drogę, a sama pędem wpadła do swego mieszkania, kazała je na gwałt przystrajać, podwieczorek jak najsutszy zastawiać, a przede wszystkim posłałą po Elżunię.

Po upływie godziny przybył gość oczekiwany. Branki zaczęły przyjęcie na polski sposób od poczęstunku. Gość nie odmawiał, bo był głodny.

— A z napojów czymże można służyć? — spytała Ludmiła. — Kumysu nie podaję, bo pewno pić nie będziecie?

— Czemu nie? To wyborna rzecz!

Ludmiła zdziwiona, podając gościowi kumys, tłumaczyła się:

— My tego napoju nie używamy, bo na nim Tatarzy bardzo się upijają. A może dla tego samego, że tatarski... To już dosyć, żeby nam go zbrzydzić.

— Rozumiem was, moje damy — rzecze gość. — Ja tutaj przyszedłem, aby tu zostać i szerzyć wiarę św., więc chcę sobie ten kraj upodobać i ludzi pozyskać; wszystko tu dla mnie dobre, a niekiedy to sobie wmawiam. Ale wam w niewoli te same rzeczy nie smakują. Musiałyście, moje biedne panie, bardzo wiele przecierpieć.

Niewiasty milczały. Tyle miały do powiedzenia, że nie wiedziały, od czego zacząć. Gość im pomógł i rozgadały się, opowiadając swą dolę.

Gdy tak gwarzyli w najlepsze, znagła dało się słyszeć gromkie stąpanie po schodach, silna ręka rzuciła drzwiczkami — wszedł Ajdar. Ludmiła nieco się zmieszała. Elżbieta rzekła do zakonnika:

— To małżonek tej pani.

Zakonnik wstał uprzejmie i dworskim ukłonem powitał wchodzącego.

— Przepraszam cię, mężu — rzecze Ludmiła — że przyjmuję nieznanych ci gości, ale to kapłan z naszych krajów.

— A wiem, wiem. Chan mówił mi o nim i chwalił go.

Ajdar dziwił się, że zakonnik chodzi boso na taki mróz i z drewnianymi deszczułkami. Ludmiła wytłumaczyła mu, że to dla umartwienia. To mu zaimponowało. Wreszcie zapytał:

— A powiedzno, co on to pije?

— Kumys... i nawet bardzo go chwali...

Ajdar powstał, przystąpił do gościa, nalał kubek po brzegi i podał mu. Zakonnik z radością porwawszy czarkę, wychylił ją duszkiem i zaczął mlaskać językiem na znak, że mu napój smakował. Potem napełnił znów czarę i podał Ajdarowi. Ajdar pił powoli, z przestankami, a pijąc, wciąż spoglądał na niego spod oka. Gdy skończył, obaj roześmiali się do siebie. Ajdar nawet podał mu rękę i od serdecznego rozmachu trzasnął go po dłoni. Potem, usiadłszy obok żony, powiedział:

— Wiesz co, moja gołąbko? Gdyby ten chciał mię ochrzcić, to przystałbym z przyjemnością.

Nastała chwila ciszy. Obie niewiasty osłupiały. Nagle Ludmiła rozwarła ramiona, runęła do kolan Ajdara i całując go po rękach, wołała ze łzami:

— O, ty mój drogi! Mój najdroższy! Niech cię Bóg nagrodzi. O, jakam ja szczęśliwa!

Gość wodził po wszystkich zdumionym wzrokiem. Elżbieta objaśniła krótko:

— On się chce ochrzcić!

A potem ze złożonymi rękami przystąpiła także do Ajdara i pytała drżącym głosem:

— Ależ powiedz nam, Behadyrze, co się stało? Przez tak długie lata odmawiałeś? Brata Benedykta nawet słuchać nie chciałeś. (C. d. n.).



Gospodarstwo



Żywienie trzody zielonką

Zielone pasze w stanie młodym, niezdrzewniałym, posiadają wszystkie składniki potrzebne do rozwoju zwierzęcia. Więc białko do wytwarzania mięśni i tkanek organizmu, sole mineralne, niezbędne do wytworzenia kości, składniki ciepłotwórcze, oraz witaminy. Są najchętniej przez zwierzęta spożywaną paszą.

Wobec tych zalet trzeba dążyć do tego, by mieć przez całe lato zielonkę dla świń i należycie zaopatrzyć je w tę najtańszą i najlepszą paszę. Z zielonek bardzo dobrą jest **lucerna francuska,** która wcześnie daje pokos paszy, a można ją kosić 3—4 razy w roku, a plonować może na tym samym miejscu przez kilka lat. Do dobrych pasz należą **koniczyny,** które się kosi, gdy łebki kwiatowe zaledwie nabierają koloru, lucernę też należy wcześnie kosić, w początkach kwitnienia. W pierwszej połowie czerwca można mieć **wykę zwyczajną,** albo **peluszkę** z owsem. **Żywokost** w stanie zupełnie młodym daje dobrą, zieloną karmę. Ponieważ żywokost szybko i łatwo odrasta, może dać w roku 5—7 pokosów. **Seradela** jest cenną paszą w stanie młodym. Do zielonek zaliczamy także wszelkie liście warzyw. Doskonałe są przerywane **młode buraczki, marchew.** W umiarkowanej ilości można podawać świniom liście **kapuściane** drobno posiekane, **jarmuż, kapustę pastewną. Młody koński ząb** i boczne **pędy z kukurydzy.** Wreszcie **rozmaite chwasty,** zielska jako pasza zielona dobrze trzodzie skutkują. Młoda, niezdrzewniała **pokrzywa** jest również cenną paszą. Przy ścinaniu nie trzeba jej parzyć, ale ścinać lewą ręką płótnem, siekąc zaś prawą ręką sierpem. Świniom należy podawać pokrzywę trochę przewiędniętą.

Zielona pasza, młoda i soczysta, stanowi tak doskonałe pożywienie dla warchlaków od 10—12 tygodniowych i dla sztuk rozpłodowych, że przy odpowiedniej ilości i gatunku sama może w zupełności wystarczyć. W latach suchych, kiedy mniej zawierają rośliny soli mineralnych, sama zielonka nie wystarcza, wtedy konieczny jest dodatek paszy treściwej w stosunku 1/10 zadawanej zielonki. Np. dobre będzie zestawienie, gdy damy warchlakom 4—6 miesięcznym 5—8 kg. zielonki i 30—100 dekagramów osypki jęczmiennej, a dla macior karmiących 15—20 kg. zielonki i półtora kg. osypki. Już 3-miesięczne prosiaki mogą być żywione zielonką, której zjadają początkowo około 3 kg., stopniowo zwiększa się ilość, dochodząc u dużych sztuk do 16 kg. dziennie, a dla 8-miesięcznych gończów przeznaczonych na wypas, liczymy około 8—10 kg. na sztukę, osiągając znakomite przygotowania do tuczu i wydatny przyrost mięsa chudego. Równie dobre przygotowanie na zielonce zyskujemy dla bekonów, jednak nie można ich zbyt silnie opychać zieleniną, aby nie straciły formy i trzeba jednocześnie dawać osypkę i mleko odtłuszczone, albo maślankę, np. 5—6 kg. zielonki, 1 do półtora kg. osypki jęczmiennej i pszennej i 2 litry mleka. Dopasanie po ukończeniu 5 miesięcy wykonywa się już bez zieleniny.

Nie należy żywić zielonką zbyt młodych prosiąt, tj. nie mających 10—12 tygodni, a gdy zaczynamy dawać zieleninę, to z początku po trochu. Niebezpieczne jest żywienie macior w ciągu 2 pierwszych tygodni po oproszeniu lucerną, wyką, a zwłaszcza koniczyną. Pamiętać należy, że świnie wyzyskują dobrze zieleninę, ale tylko młodą.

Ulgi stemplowe dla małorolnych

Wiadomo, że obciążenia stemplowe są bardzo dokuczliwe. Często przez to rolnicy ograniczają się w obrocie nieruchomościami. Obecnie rząd zastosował ulgi w opłatach stemplowych, o czym rolników informujemy.

Wszelkie umowy, dotyczące kupna i sprzedaży nieruchomości, podlegają opłacie stemplowej, która wynosi 4 procent wartości owej nieruchomości. Tylko przy parcelacji, przeprowadzonej na podstawie ustawy o reformie rolnej, opłata stemplowa wynosiła 1 procent. Ostatnio weszła w życie ustawa o obniżeniu drobnym rolnikom opłaty stemplowej przy sprzedaży, względnie kupnie nieruchomości.

Na podstawie nowej ustawy przy nabyciu nieruchomości, której wartość nie przekraczała 10 tys. zł., opłata stemplowa została dla drobnych rolników zniżona do 1 procent wartości nieruchomości. Jeżeli nieruchomość jest warta więcej, to od 10 tysięcy drobny rolnik opłaca stempel w wysokości 1 procent, a od kwoty ponad owych 10 tysięcy opłaca 4 procent. Jeżeli więc na przykład kupi gospodarstwo za 15 tysięcy, to od 10 tys. zł. zapłaci stempel za 100 zł., a od reszty, tj. 5 tys. zł., zapłaci 4 procent czyli 200 zł. Razem tedy zapłaci 300 zł., podczas gdy dotąd płacił 600 zł.

Ze zniżonych stawek nie mogą korzystać drobni rolnicy, nabywający tereny budowlane w miastach, miasteczkach, względnie w uzdrowiskach.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Chałupnicy dostawcami dla armii. Staraniem Centrali Handlowej Przemysłu Ludowego, przy współdziałaniu ks. J. Rzepki, powstał w Wojniczu, pow. Brzesko w wojew. krakowskim Związek stolarzy chałupników. Postarawszy się o bezprocentowy kredyt na ulepszenie i zaopatrzenie w maszyny warsztatów chałupniczych, Związek otrzymał poważniejsze zamówienie dla armii oraz dla zakładów przemysłowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Pryszczyca nie wygasa. W pierwszych dniach czerwca br. znajdowało się w Polsce 1118 ognisk pryszczycy. W wojew. krakowskim było zarażonych 46 gospodarstw w wojew. lwowskim 18.

W Małopolsce nie chcą spółdzielni „Społem". Rada Okręgowa Związku Spółdzielni Rolniczych wypowiedziała się przeciwko porozumieniu ze Związkiem Spółdzielni Spożywców „Społem" na terenie wojew. południowo-wschodnich.

Drzewka podrożeją. W sezonie jesiennym 1938 r. spodziewany jest wzrost cen na drzewka owocowe. Powodem tego będzie brak drzewek owocowych, szczególnie grusz. Zwyżkę cen obliczają co najmniej na 25%.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 20.65—20.90 zł., pszenica 25.25 do 25.50 zł., jęczmień 16.50—17 zł., owies 20.50—20.75 zł., otręby 12—12.25 zł.

Zbiórka uliczna w Tarnowie na cele LOPP. przyniosła 493 zł. 80 gr.

PT. Kwestarzom i Ofiarodawcom składa podziękowanie Zarząd Obwodu LOPP.



Nie wychodź z dziurawym parasolem, bo ci tak figlarze załatają.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.